

Łukasz Maślanka: Po co nam związki?

Z wielką nadzieją obserwuję odrodzenie polskiego ruchu związkowego



Z wielką nadzieją obserwuję odrodzenie polskiego ruchu związkowego

Model społeczny zdecydowanej większości europejskich demokracji opiera się na poszukiwaniu konsensusu pomiędzy obywatelami dysponującymi kapitałem oraz środkami produkcji a tymi, którzy utrzymują się z własnej pracy. W warunkach nieskrępowanej gry rynkowej interesy tej drugiej grupy są w oczywisty sposób narażone na szwank. System demokratyczny działa z kolei na korzyść pracowników najemnych, gdyż jest ich zdecydowanie więcej. Może się zatem zdarzyć, że układ zbyt przyjazny wyzyskowi zostanie rozbity w proch i w pył w wyniku procedury wyborczo-referendalnej. Czasami prowadzi to do przesady w drugą stronę: postulaty socjalne są wdrażane w życie bez wzięcia pod uwagę możliwości gospodarczych państwa (przykładem może być nieudana polityka społeczna ekipy François Mitteranda we Francji).

Mam wrażenie, że w Polsce ten mechanizm nie działa. Od ponad dwudziestu lat żyjemy w realiach systemu narzuconego w wyniku zorganizowanego kłamstwa. Jestem oczywiście zbyt młody, aby kłamstwo to śledzić na bieżąco, ale pomagają mi w tym powtórki Dziennika Telewizyjnego z 1989 roku, które regularnie nadaje kanał TVP Historia. Otóż wypowiadający się tam przedstawiciele NSZZ Solidarność (np. Bronisław Geremek, Tadeusz Mazowiecki czy Janusz Onyszkiewicz) ostro krytykowali w czasie obrad Okrągłego Stołu antypracownicze i antyspołeczne posunięcia dogorywającej władzy komunistycznej. Zapowiadali lepszy system: godzący potrzebę zapewnienia zabezpieczenia społecznego z wymogami efektywności rynkowej. Mówili wszystko to, czego oczekivalibyśmy od działaczy syndykalnych.

Dzięki mrówczej pracy nieocenionych „nienawistników z IPN-u” wiemy już, że obrady Okrągłego Stołu w wielu swoich aspektach bardziej

przypominały spektakl teatralny niż spontaniczną rozmowę dwóch zwaśnionych stron. Otóż ośmielam się twierdzić, że prosocjalna retoryka pp. Mazowieckiego, Geremka, Onyszkiewicza et consortes była elementem tego spektaklu. Upoważnia mnie do tego obserwacja polityki gospodarczej, jaka była w Polsce prowadzona, gdy tylko „strona społeczna” objęła władzę. Polacy nie doczekali się „trzeciej drogi”, rozsądnego uwłaszczenia, rzeczywistej naprawy przestarzałego przemysłu, nowoczesnego systemu zabezpieczenia społecznego, sprawiedliwego ustroju podatkowego. Pojawiła się za to grupa ludzi, która, bezpośrednio po odrzuceniu partyjnych legitymizacji, miękko wylądowała na amerykańskich stypendiach. Powróciła z nich pełna nowych idei. Idei zupełnie przypadkowo idących w parze z potrzebami gospodarczymi odchodzącej w cień grupy beneficjentów PRL-u.

To wszystko było możliwe także dlatego, że istniejące w III RP instytucje zaufania społecznego były jedynie czymś na pograniczu fasady i parodii. Antykomunistyczny związek zawodowy „osłaniał reformy” uderzające w trzon swoich zwolenników, postkomunistyczny związek zawodowy bronił kadrowego stanu posiadania, „nadgazeta” informacyjna zajmowała się maskowaniem rzeczywistości, minister polityki społecznej karmił bezrobotnych zupą, „lewica” parlamentarna czerpała korzyści z pieniędzy ukradzionych wcześniej społeczeństwu.

Efekty zainstalowania wsi potiomkinowskiej były piorunująco korzystne dla reżyserów maskarady. Pokrzywdzone grupy społeczne pozostały wraz ze swoim bólem, skazane na nie do końca uczciwych reprezentantów w stylu partii Andrzeja Leppera. Zdecydowana większość zubożałej inteligencji popierała swoich prześladowców, gdyż zapewniało im to chociażby namiastkę poczucia przebywania w salonie. Ludzie młodzi przestali się oglądać na państwo i ułożyli sobie życie w sposób znośny.

Dziś jednak, tuż przed apogeum wielkiego kryzysu gospodarczego, nasza wioska potiomkinowska chwieje się w posadach. Zostaliśmy pozbawieni przemysłu, sprzedano nasz system bankowy, zostaliśmy poddani gospodarczej kolonizacji. Słynny termin „kondominium”, użyty przed dwoma laty przez lidera opozycji, nie odnosi się jedynie do naszych uwarunkowań geopolitycznych, ale także do struktury polskiej gospodarki i stanu własności. Jest to sytuacja, której wykształcanie akceptowaliśmy przez ostatnie dekady dlatego, że stosunkowo łagodnie uderzała w nasze mieszczańskie lub aspirujące do mieszczańskości kieszenie, zaś tym klasom, które dotykała najmocniej, łatwo było włożyć w usta knebel oszołomstwa.

Teraz widzimy już, że nasza mała stabilizacja nie musi być wieczna. Jeżeli przyjdzie huragan, to jedyną podporą może okazać się pomoc państwa. Jakiego państwa? Tego, które właśnie rozmontowaliśmy? Tego z zamkniętymi szkołami, zrujnowanymi liniami kolejowymi, wypłacającego głodowe emerytury, podczas gdy miliardy złotych powierzone zostały na mocy przymusu ustawowego prywatnym instytucjom lichwiarskim? Struktura działająca w sposób tak chaotyczny, nastawiona jedynie na realizację interesów wąskich grup oligarchicznych w niczym nam nie pomoże – wręcz przeciwnie – staje się niebezpieczna dla zdrowia i życia, o czym przekonaliśmy się stojąc w styczniu w aptekach i oglądając przekaz telewizyjny z miejsca tragedii pod Szczekocinami.

Toteż z wielką nadzieją obserwuję odrodzenie polskiego ruchu związkowego. NSZZ Solidarność pod przewodnictwem Piotra Dudy wykazuje wyraźne zmęczenie maską syndykatu-zombie realizującego zamówienia politycznych mecenasów. Nasi związkowcy muszą się jeszcze wiele nauczyć: jak bronić interesów nowej klasy „prekariuszy”, jak skuteczniej przekonywać społeczeństwo do docenienia wartości stosunku pracy, takiego jakim ukształtowało go socjalne

ustawodawstwo Europy zachodniej. Jednak już sama dynamika, energia i wola mocy napawają mnie otuchą, która porównywalna jest tylko ze strachem sprzysiężonych w kłamstwie transformacyjnym.

Oni wiedzą doskonale, że powstanie niezależnego ruchu masowego kontestującego nieuczciwe warunki przemian stanowi śmiertelne zagrożenie dla ich mandaryńskich foteli. Już nie będzie tak łatwo być ikoną lewicy w sytuacji gdy wyraziło się w wiadomej gazecie jawną pogardę dla ludzi pracy. Być może za jakiś czas pewien dziennikarz w wolnym świecie zapyta się naszą „legendę eksportową”, dlaczego chciała pałować ludzi, którzy kiedyś tak mu ufali.

Tak jak nasze życie polityczne potrzebuje mechanizmów kontrolnych w postaci rzetelnych mediów i swobodnie działającej opozycji, tak świat gospodarczy musi posiadać silną reprezentację tych, którzy bezpośrednio w grze kapitałowej nie uczestniczą. Związki zawodowe to nic innego jak tylko demokratyzacja rynku (wraz z innymi czynnikami, np. ruchem spółdzielczym). Ich funkcja nie kończy się na reprezentowaniu interesów swoich członków. W sytuacji galopującego wycofywania się państwa polskiego z kolejnych sfer usług publicznych i zabezpieczenia społecznego, stanowią one ostatni realny bastion obrony niepodległości Polski. Pierwszą ich zasługą będzie wykazanie ogółowi społeczeństwa, że dalsze trwanie dotychczasowego systemu skazuje nas już tylko na kolejne wyrzeczenia aż do całkowitej likwidacji państwa. Pozostaje mieć nadzieję, że uruchomi to mechanizmy polityczne, które kierunek tej polityki zmienią, winnych ukarzą a Polskę odbudują.

W imieniu redakcji Nowych Peryferii zachęcam wszystkich do poparcia naszego listu otwartego w obronie NSZZ Solidarność: <http://nowe-peryferie.pl/index.php/2012/05/w-odpowiedzi-na-kampanie-antyzwiaskowa-list-otwarty/>

Łukasz Maślanka